Rok V^ty. Nr. 40.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela ośmnasta po Zielonych świątkach*, dnia 3. Października 1841.

Religia.

Żywot błogosławionego Iozafata Kuncewicza, Arcybiskupa połockiego, Męczennika.

(*Podług X. Fl. Iar.*)

Błogosławiony Kuncewicz urodził się w mieście Włodzimierzu na Wołyniu roku 1584. z rodziców szlachetnych, katolickich, greckiego obrządku. Oycu iego było imię Gabryel, a matce Maryanna. Na chrzcie świętym dano mu imię Ian. Iuż od pierwszych lat młodości okazywał wielką skłonność do stanu duchownego. Naywiększą iego zabawą było trwać w cerkwi (*) na modlitwie, lub iakiéy posłudze; co zważaiąc tameczni obywatele, na wzór go i przykład dzieciom swoim stawiali. Gdy podrosł, rodzice oddali go do Wilna na kupiectwo, do którego on iednak nie miał żadnéy chęci i iak mógł to się zatapiał w nabożeństwie i książkach pobożnych. Strofował go o to pan iego, a niekiedy i niemiłosiernie chłostał; Ian znosił to cierpliwie, nie porzucaiąc ulubionego zatrudnienia. Kupiec poznawszy niezłomną wolę swego ucznia, nie przeszkadzał mu w iego ćwiczeniach duchownych, owszem, tak go sobie umiłował dlatego, iż go chciał uczynić dziedzicem dóbr swoich, będąc bezdzietnym; ale Kuncewicz, podziękował mu za to dobrodzieystwo i w dwudziestym roku swego życia wstąpił do zakonu ś. Bazylego w klasztorze wileńskim ś. Tróycy, zostaiącym pod rządem i posłuszeństwem metropolity Pocieia, ziednoczonego z kościołem rzymskim. Biorąc sukienkę zakonną, zamienił imię Iana na Iozafata. W pięć lat potém postąpiwszy w naukach wyższych, został kapłanem. Zakonne życie wielkiemi okrasił cnotami. W celi swoiéy zamykaiąc się, wszystek zatapiał się w bogomyślności; tam, iuż to krzyżem leżąc, iuż to biczuiąc się aż do krwi, iuż to długo klęcząc, modlił się. A iak był surowy względem swego ciała, tak żarliwy o zbawienie dusz ludzkich. Kiedy ieszcze Dyakonem będąc, wychodził na rynek czy z potrzeby, czy z umysłu, wtedy zbierał prostaczków, wiary ich świętéy nauczał, od grzechów do pokuty gorącą mową prowadził. Szli za nim ludzie skruszeni do cerkwi św. Tróycy, gdzie on do nóg upadaiąc Kapłanom, prosił, aby ich słuchali spowiedzi. Cóż dopiero, gdy Kapłanem został, a pó-

(*) Cerkiew u Chrześcian sławiańskich greckiego obrządku, tak ziednoczonych z Kościołem rzymsko-katolickim, których Unitami, iak i odszczepionych, których Disunitami, lub Schizmatykami zowią, znaczy to samo, co kościół.

źniéy Biskupem? Ledwo który dzień minął, aby kogo spowiedzi nie słuchał. Bywało to często, że cztery i pięć godzin słuchaiąc cisnących się ludzi, w pracy téy sobie nie tęsknił. W drodze nawet, na noclegach i popasach, nim konie i czeladź wytchnęli, on gospodarza z żoną i domownikami do spowiedzi sposobił, a dawszy rozgrzeszenie z zbawienną nauką, odieżdżał. Iuż będąc Arcybiskupem połockim, gdy na schyłku zimy do Niemna rzeki przyiechał, a ta się z lodem łamała, obaczywszy wielkie mnóstwo wieśniaków, przewozu czekaiących, żarliwy zbawienia ludzkiego pasterz zawołał na nich: dziatki, nie próżnuycie! nim kra minie, póydźcie do spowiedzi, ia każdego z was słuchać będę. I tak cały dzień strawił na pracy duchownéy. Zostawszy Arcybiskupem połockim, nic z życia zakonnego i umartwień nie tylko nie opuścił, ale owszem przyczynił. Włosienicy i sukienki siermiężanéy nigdy nie składał, biczowania żadnego dnia nie opuścił, łańcuszkiem żelaznym, nakształt ostróg splecionym, przed każdą Mszą świętą biodra swoie opasywał. O zbogaceniu krewnych swoich nigdy nie myślał. Dochody Arcybiskupie na ubogie i sieroty, a część na naprawę cerkiew obracał. W nawracaniu do prawdziwéy wiary i iedności Kościoła tak był szczęśliwy, że w Połocku żadnego Unity nie zastawszy, bardzo wielu do téyże iedności, niezmordowany w pracy i nauce, przywiódł, a nawet wielu Kalwinów i Lutrów na łono Kościoła przyiął. I za tę to gorliwość otrzymał Iozafat wieniec męczeński. W owym to czasie wielu Biskupów greckiego obrządku, Disunitów, przekonawszy się, że nie zdołaią ocalić niepodległości swego kościoła i uchronić się od błędów w rzeczach wiary, trwaiąc w odszczepieństwie, poiednali się z Kościołem rzymsko-katolickim, uznali Oyca świętego za głowę powszechnego kościoła, zatrzymuiąc swóy obrządek dawny. Co uczyniwszy, starali się lud odurzony i panów na prawą drogę nawrócić, skłonić do iedności. Pozostali w odszczepieństwie Biskupi, nie dobro wiary, ale osobiste zyski maiąc na celu, burzyli lud wszędzie przeciw Unitom, a zwłaszcza ich duchownym, i częstokroć niesłychanych okrucieństw nad nimi się dopuszczali. Ich zażartości ofiarą padł błogosławiony Kuncewicz. Postanowił on udać się z Połocka do Witepska. Przyiaciele przestrzegali go o sprzysiężeniu się Witepszczan disunickich na śmierć iego, odradzali mu tę podróż, a ieżeliby koniecznie chciał iechać, prosili, aby oprócz czeladzi swoiéy wziął z sobą konwóy z Połocka, który mu szlachta dać chciała. Nie przyiął tego pobożny Iozafat, bo on nie bronią, ale słowem bożém zwykł był woiować, i wyruszył z swoimi do Witepska. Iuż tam był dwie niedziele zamieszkał, aż w iednę sobotę przybywa do niego pewien Unita i przestrzega Iozafata, że na ratuszu stanęła rada, aby go nazaiutrz w niedzielę zabić. Wesołą twarzą przyiął tę nowinę Kuncewicz; przeto ani uchodzić, ani się téż bronić nie chciał; ale na modlitwie noc całą przepędził. Gdy po iutrzni nazaiutrz do domu swego wracał, iuż ludzi zaiuszonych około iego mieszkania było pełno. Skoro ich według zwyczaiu swego obrządku przeżegnał, ucichli i przepuścili go. Ledwo wszedł na pokóy, wnet po wszystkich cerkwiach disunickich na gwałt uderzono w dzwony. Co usłyszawszy mąż boży, padł krzyżem na ziemię i na pewną śmierć się gotował. Wtém o godzinie ósmey od starszyzny gorzałką pospólstwo opoione, gwałtem wrota

i parkan arcybiskupi wyłamawszy, czeladź i Archidyakona mordować poczęło. Hałas ten usłyszawszy Iozafat, powstał i wyszedł na podwórze, i rzekł do zaiuszonych: „Dziatki! cóż wam czeladź moia winna, że ią zabiiacie? ieżeli mnie szukacie, otom iest;“ i przeżegnał ich. Przestraszeni z razu umilkli wszyscy, aż dway zuchwalcy, świeżo przypadłszy, krzyknęli: „biy, zabiy Łacinnika, Papieżnika!“ a to mówiąc, ieden kiiem w głowę go uderzył, że aż upadł, a drugi ią siekierą rozściął. Potém, czem kto mógł, bili, tłukli, za brodę i włosy targali, włóczyli iak nie stworzenie boskie. Wtém Święty rękę podniósłszy, zawołał: „o Boże móy!“ podobno chcąc mówić: „nie poczytay im tego za grzech.“ I skonał. Baby na zabitym iuż usiadłszy, gorzałkę piły. Inni postawiwszy zabitego na nogach, z urąganiem o błogosławieństwo prosili; a inni nachylaiąc głowę, z iego pokłonów szyderstwo stroili. Obdarłszy potém ciała z sukien, na postronku po ulicach Witepska włóczyli. Nareszcie przywlókłszy ie nad rzekę Dźwinę, nawiązawszy do niego kamieni, w wodę wrzucili. Nad tém mieyscem, gdzie spoczywało, pokazała się światłość dnia szóstego. Ludzie tedy pobożni za iéy wskazówką idąc, wydobyli ie, i z naywiększą uczciwością zaprowadziwszy do Połocka, w tamteyszéy cerkwi, w grobie, za życia przygotowanym, pochowali. Za przyczyną Iozafata wiele Bóg zdziałał cudów przy iego grobie, które gdy przez trzy lata w Rzymie roztrząśniono i całe rozważono życie, Urban ósmy, Papież, dnia 16. Maia 1643. roku w liczbę Błogosławionych wpisał Iozafata Kuncewicza. — Ty tedy błogosławiony Iozafacie! przyczyń się do Boga za nami w potrzebach naszych, w potrzebach dawnéy twoiéy Dyecezyi. Amen.

Rozmaitości.

Rozdział czwarty.

(Z Pana Woyciecha.)

(Dalszy ciąg.)

Co zaś się wód dotycze, znane wam są źródła i ieziora, czyli stoiące wody; kilka źródeł połączonych razem tworzą strumyki; strumyki połączone, formuią większe wody; czyli rzeki, granice, w których rzeka płynie, nazywa się korytem; wypływ rzeki, czyli zkąd bierze swóy początek, źródłem, a mieysce, dokąd wpada, uyściem; połączenie kilku rzek tworzy większe rzeki, czyli potoki; te znowu w połączeniu jeszcze większe massy wód, czyli morza; morza ieszcze większe, czyli oceany; dodał prócz tego, że woda morska iest słona i gorzka, kolor ma ciemno-błękitny, w niektórych iednakże stronach bywa koloru czerwonego, zielonego, czarnego, mętna, siwa, biała i przybieraiąca ten kolor od roślin, robaczków, gruntu, od cieni obłoków, a ieżeli czasem w nocy świecić się zdaie, to pochodzi z świecących robaczków w niéy się znayduiących, zgniłych ciał, lub rozproszonych gniiących korzonków różnych roślin. Daléy mówił: że iak ląd ścieśniony między dwoma morzami nazywa się przesmykiem, tak znowu woda ścieśniona między dwoma lądami nazywa się cieśniną; słowem, że w krótce iuż wszelkie oznaczenia na karcie mórz, rzek, gór i t. d. obcemi nikomu z obecnych nie były, co niewymownie cieszyło Kanonika, który pokazał im drugi glob, czyli kulę, przedstawiaiącą układ ciał niebieskich i zarazem tak im rzecz tłumaczył:

Słońce, iestto bryła świecąca własném światłem, przeszło milion razy większa od ziemi, a 34 milionów mil od niéy

odległa. Od słońca, tego głównego ogniska, zostaiącego stale w mieyscu, pożyczaią światła wszystkie pomnieysze bryły, około niego krążące; bryły te nazywaią się iedne planetami, iak np. nasza ziemia; drugie, towarzyszami planet, iak np. księżyc czyli miesiąc; a inne nakoniec kometami, które okropny dla nieświadomych rzeczy postrach rzucaią. Te trzy rodzaie brył, z natury swoiéy ciemnych, a ogrzewanych i oświeconych przez słońce, wraz z słońcem nazywaią systemem słonecznym.

Ksiądz Kanonik pragnąc dać słuchaczom chociaż zmysłowe wyobrażenie świata, wezwał dwóch młodych chłopaków z obecnych gości, postawił w pośrodku świecę, i kazał im tańczyć walca w około niéy; z początku zdziwieni widzowie, nie mogli się domyślić, co to znaczy, aż szanowny Kapłan zaczął do nich w te słowa:

„Tańczący zastępuią tu mieysce ziemi, a świeca mieysce słońca; uważaycie, że ci dway podwóyny bieg odbywaią, to iest: ieden bieg w kółko, drugi w około świecy po drodze krzywéy; w pierwszym swym biegu, pewna ich część czyli połowa iest oświecona, gdy w tymże samym czasie, druga połowa, przeciwna świecy, iest ciemna; tak samo téż i ziemia, obracaiąc się około swoiéy osi, iak iabłko na drucie, w iednéy swéy połowie odbiera promienie światła od słońca, co stanowi iéy dzień; gdy w tymże samym czasie, druga iéy połowa, pozbawiona światła, zostaie w ciemności, co stanowi dla niéy noc; skoro znowu część ciemna obróci się do słońca, oświeca się; a z oświeconéy robi się ciemna. Przeciąg czasu, którego ziemia potrzebuie, aby obiedz raz około słońca, to iest: aby wyruszywszy z iednego mieysca, do tegoż samego mieysca powróciła, iest rokiem. Do obrócenia się ziemi raz około swoiéy osi, czyli do zrobienia pierwszego obrotu, potrzeba 24 godzin, czyli całego dnia, co nazywamy dobą; a do obeyścia całéy drogi raz około słońca, 365 dni, czyli roku, co pochodzi, iak to łatwo poymiecie, z ogromnéy drogi, iaką odbyć ziemia musi, nim powróci do tego zkąd wyszła punktu. Księżyc, iak to iuż powiedziałem, iest ciałem ciemném, nie maiącém swego światła, równie iak ziemia, tylko go pożycza od słońca; obraca się on naprzód około swéy osi, potém w przeciągu miesiąca nie spełna około ziemi i nakoniec wraz z ziemią około słońca. Trzeba wam ieszcze wiedzieć, że nie w iednakowéy zawsze odległości znayduie się ziemia w ciągu całego roku od słońca, raz iest bliżéy, drugi raz daléy. W lecie, około 21 Czerwca, iest naywięcéy oddalona, a w zimie około 21. Grudnia, naymniéy. Ta to nierówność odległości ziemi od słońca, iest przyczyna zmiany pór roku, i długości dnia w różnych mieyscach na kuli ziemskiéy. Gwiazdy, co na pogodném niebie widzimy, są od nas daleko; każda z nich iest dla siebie światem; lecz że tam nikt nie był, nikt więc nie wie, czyli tam są iakie żyiące istoty.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonenton.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — Redaktor: X. *T. Borowicz.*)